

MAŁGORZATA ŻÓRAWSKA

ur. 1954; Gdańsk



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, działalność opozycyjna, wydawnictwa bezdebitowe, drugi obieg, kolportaż, drukowanie, druk, rewizja, kocioł

Niebezpieczne sytuacje podczas drukowania nielegalnych tekstów

Kiedyś drukowaliśmy w czwórkę, być może Madeja, już nie pamiętam, jaka to była książka, ale to nie były „Spotkania”, tylko to była jakaś pozycja z Biblioteki „Spotkań”. W mieszkaniu wynajmowanych oczywiście, ryzy papieru zadrukowanego, czystego po całym mieszkaniu poukładane w sterty, smród farby, bo to na sitach. Adresu [dokładnego] nie pamiętam, na osiedlu Piastowskim, ulica Chrobrego. No, w każdym razie w mieszkaniu wynajętym, gdzieś tam na trzecim piętrze, smród farby okropny, w ciągu dnia, nie w nocy, nagle łomot do drzwi, no, więc panika straszna, pytamy, kto tam, milicja. Oczywiście błądny strach, nie dało się schować tych ryz papieru, po prostu nie dało się zatrzeć śladów, można było te wałki, sita szybko gdzieś tam usunąć i tyle! No i co się okazało, dzielnicowy po prostu przyszedł szukać jakiegoś człowieka, który był zameldowany w tym mieszkaniu. Może coś przeszkrobał, nie wiem, w każdym razie milicjant zapytał grzecznie, powiedzieliśmy, że nie ma tu takiego, popytał, nie zauważył, nie chciał widocznie zauważyć, nie wiem, no, trudno było nie zauważyć, trudno było nie poczuć zapachu farby, jednak żadne pytanie nie padło na temat tego, co tutaj się dzieje. I wyszedł, zostawił nas, tak że potem odprężenie, drukowaliśmy dalej. W każdym razie takie historie się zdarzały.

Były momenty takie groźniejsze, na przykład wpadała milicja, robili kocioł, rewizje, zatrzymania i tak dalej, były też takie momenty. Mieszkaliśmy wtedy na Narutowicza, to musiał być koniec [19]79 [roku], wynajmowaliśmy mieszkanie od takiej dziennikarki, która chyba w „Życiu Warszawy” pracowała, nie znaliśmy jej, po prostu wynajęliśmy mieszkanie i oczywiście ona też nie wiedziała, czym my się zajmujemy, poza tym, że jesteśmy studentami, czym się jeszcze zajmujemy. A zajmowaliśmy się, tak jak mówię, drukowaniem, kolportażem różnych wydawnictw. No i też któregoś pięknego dnia, niestety, nie pamiętam daty, rano pukanie ostre do drzwi, drzwi były niestety niezamknięte, na tyle nie byliśmy przezorni, żeby zamykać, ponieważ zajmowaliśmy się kolportażem, więc ciągle ktoś przychodził, te drzwi były zawsze

otwarte i zawsze się czekało, że ktoś przyjdzie po książki. No, niestety tym razem była to Służba Bezpieczeństwa. Szybko wtargnęli do mieszkania, no i była rewizja, spore ilości świeżo wydrukowanych książek znaleźli i zabrali, właściwie nie zabrali tylko naszych zbiorów, które mieliśmy dosyć dobrze ukryte i tego nie znaleźli. Zrobili kocioł, tak że kto przychodził, to go wygarniali. A że było bardzo blisko do siedziby Służby Bezpieczeństwa, która wtedy na Narutowicza się mieściła, więc nawet samochodem się nie jeździło, tylko na piechotkę trzeba było iść. Takie rzeczy się zdarzały.

To w zasadzie było wpisane w tę działalność, człowiek był jakoś tam przygotowany. Kiedy ten kocioł był, to mnie nie zabrali, bo miałam małe dziecko, tak że mnie już na komendę nie brali. No, męża oczywiście, no i tych wszystkich, których wtedy wygarnęli od nas, a sporo osób. Mówię, ruch był dosyć duży, zainteresowanie książkami było duże, tak że dużo ludzi przychodziło po książki, po pisma. Tak jak mówię, to było wpisane [w tę działalność], było wiadomo, że można było nie tylko być przesłuchiwanym, można było iść siedzieć, no, zwyczajnie, to było jakby wkalkulowane w działalność.

Data i miejsce nagrania	2007-09-17, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"